

„Wkładka mięsna” czyli lokatorzy według HGW

20 września 2012

Ludzie są sztucznie zadłużani, zostawieni sami sobie przez miasto. W Warszawie to ponad 40 tys. lokatorów. Spadkobiercom dawnych właścicieli oddaje się ich niczym „wkładkę mięsną” razem z kamienicami. Często brutalnie, depcząc ludzką godność, eksmituje na bruk – alarmuje w rozmowie z Niezależną.pl Marek Jasiński z warszawskiego Komitetu Obrony Lokatorów.

– „Królowa slumsów” takim mianem ochrzczili prezydent Warszawy, Hannę Gronkiewicz – Waltz, mieszkańcy budynków komunalnych. Bo nie dość, że domy są w opłakanym stanie, to jeszcze przy reprivatyzacji kamienic na Pradze można chyba mówić o traktowaniu gorszym, niż w czasach najbardziej dzikiego, XIX-wiecznego kapitalizmu?

– Sądzę, że to trafne porównanie. Ten dziki kapitalizm widać na każdym kroku. Lokatorzy mieszkający w domach, które miasto zreprivatyzowało, mają z automatu narzucaną o wiele wyższą stawkę czynszu. Zamiast dotychczasowych 6 zł z groszami płacą 14 zł 75 groszy za metr kwadratowy. To wielki cios dla kieszeni tych w większości starszych, niezamożnych osób. Ale miasto – niezgodnie z prawem – przekazuje spadkobiercom dawnych właścicieli kamienice wraz z „wkładką mięsną”. Czyli ludźmi.

– Strasznie to zabrzmiało „z wkładką mięsną”...

– Takiego określenia używają wszystkie stowarzyszenia broniące lokatorów. Drastycznego, ale oddającego, niestety, sposób w jaki władze Warszawy tych ludzi traktują.

– A dlaczego to oddawanie kamienic wraz z mieszkańcami jest bezprawne?

– Artykuł 678 kodeksu cywilnego mówi o przekazywaniu umów najmu lokalu tylko w razie zbycia nieruchomości. A nie w razie zwrotu mienia, które wcześniej zagrabiło państwo. To jest działanie bezprawne. Wielokrotnie protestowaliśmy przeciwko temu u władz stolicy czy w Ministerstwie Sprawiedliwości.

– Jak tłumaczą to bezprawie urzędnicy?

– Bardzo głupio, że lokatorzy bez stosowania takiego rozwiązania byliby jeszcze bardziej poszkodowani. Tymczasem to nieprawda! Przecież to miasto zakwaterowało tam lokatorów. I miasto powinno dać im lokale zastępcze, a dopiero puste kamienice oddać spadkobiercom byłych właścicieli.

– Czyli miasto umywa ręce i zostawia ludzi, najkrócej mówiąc, na pastwę losu?

– Tak właśnie się dzieje. Mało tego, lokatorzy którzy nie są w stanie płacić o wiele wyższego czynszu, automatycznie popadają w zadłużenie. Starsi ludzie nie są w stanie z tych długów wyjść. W dodatku nie mogą ubiegać się o pomoc mieszkaniową z miasta, bo to nie jest już jego sprawa. Miasto przekazało kamienice z ludźmi, umyło ręce i jest bardzo zadowolone.

– Jak zachowują się spadkobiercy?

– Ci „dobrzy” dają wypowiedzenie umowy najmu z trzyletnim okresem. Zgodne z ustawą o ochronie praw lokatorskich. Na podstawie tego lokator może ubiegać się o pomoc z miasta.

– Takie sytuacje to norma czy rzadkość?

– Drobnny ułamek wszystkich przypadków. Gdy lokatorzy są zadłużeni na kwotę wyższą, niż trzymiesięczny czynsz, dostają miesięczne wypowiedzenie. To o wiele za krótko, by marzyć o lokalu komunalnym. Na przydział trzeba bardzo długo czekać.

– Wasz komitet dwa lata temu napisał raport o braku polityki mieszkaniowej miasta stołecznego Warszawy. Coś się od tego czasu zmieniło?

– Jest tak samo. O każdy temat związany z wynajmem mieszkań komunalnych musimy się z miastem wyklócać. Choćby o ten kluczowy zapis, że człowiek mieszkający w lokalu bez zgody właściciela nie może starać się o pomoc z miasta. Według naszych szacunków, z ok. 86 tysięcy mieszkań komunalnych w stolicy połowa jest zadłużona. Proszę sobie wyobrazić, że wszyscy ci zadłużeni lokatorzy w praktyce są w takiej właśnie sytuacji. Z miasta pomocy nie dostaną. Nie mogą nawet złożyć wniosku o lokal socjalny. Tak bardzo „opiekuńczym” miastem jest dzisiaj Warszawa! Ludzie są sztucznie zadłużani, bo przecież nie stać ich, by płacić prawie 15 zł za metr kwadratowy. A w dodatku przez miasto pozostawieni sami sobie.

– Chyba, że trzeba ich eksmitować na bruk. Wtedy ktoś się nimi jednak zajmuje. Z tym, że brutalnie...

– Tak dzieje się bardzo często. Dwukrotnie blokowaliśmy na przykład eksmisję pani Ewy z ulicy Sempołowskiej w Śródmieściu. Za drugim razem się nie udało, bo przyjechało ok. 70 – 80 policjantów i nas spacyfikowali. W taki sposób władza pokazuje swoją siłę. Pani, która była eksmitowana, straciła przytomność. Karetka zabrała ją do szpitala. A w tym czasie komornik zajął mieszkanie, zabrał meble, wymienił zamki. Nikogo nie wzruszył jej los. Niczego jej nie zagwarantowano. Gdy wyszła ze szpitala, została na ulicy. Szukając noclegu w Rembertowie miała wypadek i straciła nogę. Ta pani jest ofiarą bezduszności i głupoty stołecznych urzędników. Wcześniej kilka razy prosiliśmy ich o przyznanie jej lokalu socjalnego. Bezskutecznie. Taki jest efekt nieludzkich i niemądrych przepisów. Przecież nawet bezdomny, który składa wniosek w mieście musi podać adres pod którym przebywa. I co, ma napisać „pod mostem Poniatowskiego”? Bo przecież jedną noc jest w tej noclegowni, a kolejną może być w innej. Gdyby miał adres nie byłby przecież bezdomnym. To są przepisy, które służą urzędnikom, ale na pewno nie ludziom.

– W państwie Platformy liczą się tylko silni?

– Silni i kolesie. Z wieloma urzędnikami w ogóle nie da się rozmawiać za czasów P0. Mam wrażenie, że wielu do ludzi podchodzi w sposób zupełnie bezduszny. Straszne, że nawet w okresie stanu wojennego, gdy sam miałem kłopoty i pomagałem ludziom, komisarze wojskowi potrafili być bardziej wrażliwi na ludzkie nieszczęście niż dziś stołeczni urzędnicy.

Autor: Rafał Kotowski

Źródło: Niezalezna.pl